



W najbliższą niedzielę (13 października 2013r.) w Warszawie, rozstrzygną się losy Hanny Gronkiewicz-Waltz, jako prezydenta stolicy. Pomysłodawcą referendum, warszawska Wspólnota Samorządowa, straciła inicjatywę i ton kampanii nadają politycy a przede wszystkim Prawo i Sprawiedliwość. Platforma Obywatelska, która na początku zlekceważyła zagrożenie, nawołuje do bojkotu referendum, gdyż według jej oceny, zanizenie frekwencji jest jedynym sposobem obrony wiceprzewodniczącej partii.

Do pozostania w domu namawiają najwyższe osoby w państwie: premier Donald Tusk i prezydent RP Bronisław Komorowski, który zapomina, że reprezentuje majestat Rzeczypospolitej i nie powinien dezawuować żadnego głosowania. Podobnie agitują niektórzy przedstawiciele nauki i kultury. Publikowane, co pewien czas sondáže wskazują, że warszawiacy wybierają się do urn wyborczych i referendum będzie ważne a większość ankietowanych (ponad 70 proc.) chce odwołania Pani prezydent. Powodów nieskuteczności zniechęcania do referendum jest przynajmniej kilka. Mieszkańcy stolicy są zmęczeni m. innymi chaosem i opóźnieniami w inwestycjach, balaganem przy wprowadzaniu ustawy smięciowej, wzrostem kosztów utrzymania. Odruch protestu wywołuje nadmierne zatrudnienie w ratuszu i wysokie premie dla urzędników. Przeciwnicy wskazują szereg innych grzechów włodarza Warszawy. Sojusz Lewicy Demokratycznej naliczył ich 13. Hanna Gronkiewicz-Waltz w okresie swojego urzędowania prezentowała nadmierną pewność siebie graniczącą z arogancją, rzadko kontaktowała się z wyborcami. Polacy to naród przekorny, apele o niegłosowanie nie wszystkim się podobają i u wielu osób - jak donoszą media - dają odwrotny efekt. Zniechęca też język argumentacji, nazywanie inicjatorów referendum „oszołomami”, przedsięwzięcia „hucpa polityczna”, straszenie PiS-em jako „okupantem Warszawy”, kłóci się z elementarną kulturą polityczną. Można nie zgadzać się z nadaktywnością partii politycznych, ale takie ich zachowania, szczególnie w dużych miastach, są rzeczą naturalną. Należy podkreślić, że front przeciwników Pani Prezydent jest wyjątkowo szeroki i różnorodny politycznie. Poczawszy od Piotra Ikonowicza poprzez Marka Balickiego, Ryszarda Kalisza, ludzi Janusza Palikota, do Ludwika Dorna, Czesława Bieleckiego i Jarosława Kaczyńskiego. Zwolennicy prezydent stolicy mają też argumenty na jej obronę. Skutecznie pozyskuje środki unijne (11 mld. PLN), które przeznacza na inwestycje. W czasie jej wladzenia osiągnęły one skalę niespotykaną w historii stolicy. Przestrzega dyscypliny finansowej. Spośród dużych aglomeracji, Warszawa, ma najniższe zadłużenie, bo tylko 47,7 proc. rocznych dochodów.

Dzisiaj zachowania Pani Prezydent są wzorcowe. Wszędzie jest widoczna, spotyka się z ludźmi, wsluchuje się z troską w ich problemy, odwiedza przedszkola, dogląda inwestycji, obniżyła ceny biletów w komunikacji miejskiej. Ta nadaktywność tylko potęguje odczucie jej wcześniejszych zaniedbań. Jest to jednak pozytywny efekt wniosku o jej odwołanie, gdyż korzystają na tym nie tylko warszawiacy. Teraz, H. Gronkiewicz-Waltz, pokazuje jak powinna wyglądać praca gospodarza miasta czy gminy. Jestem przekonany, że wielu prezydentów miast, burmistrzów i wójtów skorzysta z tej samorządowej lekcji poglądowej z korzyścią dla społeczności, które ich wybierały. Dla obu zmagających się obozów politycznych liczy się tylko zwycięstwo. W tej wojnie to nie Hanna Gronkiewicz-Waltz jest najważniejsza. Konfrontacja ma ogólnopolski wymiar polityczny. To jest wojna Platformy Obywatelskiej z opozycją, a głównie PiS. Jej przegrana może zapoczątkować zjazd po równi pochyłej. Można zżymać się na ogromne zaangażowanie partii politycznych, gdyż spowodowało to osłabienie elementu merytorycznego w kampanii referendalnej. Jednak, dzięki takim zachowaniom, mamy możliwość zobaczyć, jak elity polityczne rozumieją demokrację. Odnosi się wrażenie, obserwując metody działania i śledząc wypowiedzi liderów, że to oni najlepiej wiedzą, co jest dobre dla obywateli. Ujawnia się też dwulicowość postaw, gdyż za wygłaszanymi frazesami kryją się partykularne interesy partyjne. Kiedy w Łodzi, z inicjatywy Sojuszu Lewicy Demokratycznej, odwoływano Jerzego Kropiwnickiego, to Platforma Obywatelska namawiała do udziału w referendum a Prawo i Sprawiedliwość przekonywało do pozostania w domach. Takie zachowania nie wynikały bynajmniej z merytorycznych argumentów. W Warszawie te partie postępują odwrotnie.

Kiedy opadnie pył z politycznej bitwy o Warszawę, zrodzi się pytanie co dalej? Zaangażowane ugrupowania wyciągną wnioski, policzą straty i zyski, być może opracują nowe strategie. Pojawiły się już pierwsze pomysły zmierzające do zmiany prawnego stanu rzeczy. Prezydent Bronisław Komorowski wystąpił z projektem nowych zapisów w ustawie o referendum. Proponuje obniżenie kryterium frekwencji w głosowaniu merytorycznym a w przypadku odwoływania organu władzy samorządowej, podwyższenie liczby głosujących niezbędne do uznania referendum za ważne. Zdaniem Prezydenta, referendum będzie ważne pod warunkiem, że w głosowaniu weźmie udział tyłu wyborców, ilu opowiedziało się w wyborach za daną władzę samorządową. Jest to niebezpieczny pomysł, gdyż **zabija idee referendum**, tę podstawową formę demokracji bezpośredniej dającą obywatelom możliwość kontrolowania władzy, włącznie z jej odwołaniem. Korekty w ustawie są potrzebne, ale nie ograniczające demokrację. Przychyliam się do propozycji, aby ograniczyć referendum do jednego w kadencji, zakazać ich organizowania w pierwszym roku po wyborach i ostatnim przed kolejnymi. Osłabienie efektu politycznego w referendum będzie możliwe poprzez wprowadzenie obowiązku zawieszania przynależności partyjnej przez wybranych prezydentów, burmistrzów i wójtów, o czym pisałem w jednym z poprzednich artykułów. Młoda polska demokracja trzeba chronić i pielęgnować, w tym jedna z jej form czyli referendum. Przyszłość jest przed rozwiązaniami ustrojowymi dającymi obywatelom możliwość uczestniczenia we władzy i jej kontrolowaniu a nie partiami wodzowskimi.

10 października 2013 r.

Lesław Lech